Rok I. Lublin, 6 grudnia 1925 r. № 49.



TYGODNIK, WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Ksiądz Piotr Skarga.

Czy w Sandomierzu, gdy szlachta zebrana
Na Jezuitów wykrzykuje veto,
Czy trzeba wstydzić błędy Arjana,
Albo się ścierać z uczonym Helwetą.
Czy to rycerstwo na koń się sadowi,
Czy idzie z wojny z bogatym obłowem,
Czy rokoszanin zagraża królowi,—
Staje Piotr Skarga z piórem i ze słowem.
On broni świętych Tajemnic ołtarzy,
Zasłania Kościół od błędnej szarańczy,
W bitnych rycerzach odwagę rozżarzy,
A w senatorach szczepi duch poddańczy.
Dwoi się Skarga — i kędyż go niema,
Gdzie woła Kościół, lub ziemia rodzima?

Mąż wielki sercem, potężny w wyrazy,
Nie dziw, że został filarem Kościoła.

W każdą niedzielę
Król we świątyni bawił za południe.
Tam się lud mnogi na kolana ściele,—
A Ojciec Skarga odzywa się cudnie:
O świętej wierze, o bratniej miłości,
Słowami prawdy i kamień przebodzie,
Panów prowadzi ku braterskiej zgodzie,
Sędziów ku prawom i sprawiedliwości,
W żołnierstwie ducha pobożnego szczepi.
I nie przestaje powtarzać słów Pana,
Aż pojmą głusi, aż obaczą ślepi,
Aż rzewny naród padnie na kolana.
Wtedy Apostoł z promienistą twarzą,
Wesół na sercu schodzi z kazalnicy.
Spieszy do swojej klasztornej celi,
Kędy go czeka praca nieustanna
Kędy go czeka swobodne zacisze,
Kędy się modli i swe księgi pisze.



Skarga dobadywał się zręcznie,
Gdzie jaki dłużnik, co go lichwiarz dręczy,
Kogo nękają bezbożni pieniacze,
Lub jakie bóle komu serce ranią;
Gdzie biedne dziewczę rozpaczliwie płacze,
Stojąc nad grzechu straszliwą otchłanią;
Gdzie brat ku bratu oddycha niezgodą;
Gdzie z sąsiadami poswarki zawiodą:
A żadna z wieści nie była napróżna:
Bo owdzie grosza, tam serca jałmużna,
Rzucona zręczną dłonią Apostoła,
Rozjaśnia serca, rozpogadza czoła...

Ludwik Kondratowicz.

„CÓŻEM DALEJ CZYNIĆ MIAŁ, MÓJ PANIE?".

Z tem pytaniem zwraca się ksiądz Piotr Skarga do Pana Boga, gdy, mając lat już niemal sześćdziesiąt, uczynił przepiękny obrachunek publiczny z poselstwa swego.

Owszem, jestto obrachunek publiczny, bo napisał go Skarga 1 sierpnia 1595 r. i umieścił na czele swoich „Kazań na niedziele i święta całego roku".

Poselstwem zaś nazwał swoje powinności kaznodziejskie i pisarskie.

Przytoczmy tu choćby garstkę wyznań z tego obrachunku.

„Myślę,—pisze—jako się sprawię Chrystusowi, Panu i Bogu memu, który mię na tę swoję robotę posłał i talenty swemi, wedle małej siłeczki mojej, nadał i opatrzył, gdy spyta: coś mi zrobił? wiele i jakicheś mi pożytków przyczynił? A ja z czem się postawię, co ukażę? Zawstydziwszy się i przestraszywszy, rzeknę: Panie, posłałeś mię do dworu królewskiego, do Zygmunta trzeciego, pana dwu wielkich królestw, do domu i senatu i rycerstwa i sług i poddanych jego. Nauczałem i upominał pana swego, pomazańca twego, aby ciebie znał, Boga swego, któryś go wyniósł i głową nad tak wielkiemi i szerokiemi narody postawił i w ręce jego dałeś takie państwa i nieprzeliczony poczet ludu twego, któryś twoją krwią odkupił; aby sobie mądrości i rozumu prosić u ciebie i nabywać staraniem pilnem na tak trudne i ciężkie rządzenie umiał; aby się w bojaźni twojej i we wszystkiej pobożności utwierdzał i kochał; służbę świętą twoję i chwałę rozmnażał; kościołom twoim i wierze świętej obronę wszelaką i wysługę czynił; wedle praw twoich panował; sprawiedliwości i karności nie odstępował; miłość uprzejmą ku poddannym i ku prawom ich zachował i pracy żadnej i czynności w obmyślaniu dobra pospolitego i obrony a zachowania w całości Korony wszystkiej nie żałował; aby się w mądrych i bogobojnych kochał i rady ich używał; pochlebstwa się strzegł, w próżnowanie się i w rozkosze nie wdawał; duchowne i świeckie urzędniki i sprawce ramienia swego pobożne i dobre wszędzie stawił i innemi wedle prawa twego i wolej Boskiej twojej drogami chodził. I obiecowałem mu od ciebie, Jezu Chryste, mocną rękę twoją nad nim i powodzenie wszystkiego, coby począł.

„I do rady i senatu jego i do rycerstwa jego i do domu i sług jego i na sejmach i zjazdach odprawiałem, Panie Zbawicielu, poselstwo twoje: upominałem, aby obie matce swoje, Kościół Boży i Ojczyznę, w jednym końcu złączone, wiernie i uprzejmie miłowali; aby ich kacerstwy nie rozróżniali a niezgody między nie nie siali, którą się obiedwie zabijają. Aby wierną radę dawali, na samo się dobre pospolite oglądając, a domy i prywaty swoje dla niego radzi tracąc, gdyby tego potrzeba. Aby pany króle swoje na wzór przodków swoich wiernie czcili i onym posłuszeństwo oddawali i o ich się nieczęść gniewali i szemrania się wszelakiego o nich strzegli; aby uprzejmość i całość serca między sobą zachowali; aby wolnością swoją nie ginęli, a niewolej obcych panów na się nie przywodzili. Wołałem na nie, Panie, aby na niewierność, mężobójstwa, cudzołóstwa, kazirodztwa, lichwy, wydzierania, najazdy i inne srogie grzechy, lepsze prawa i prędszą sprawiedliwość naleźli, a zmazaną krwią i krzywdami kościołów i ubogich i uciążeniem poddanych, ziemię swoję oczyściali; aby hardości, zbytków i próżnych utrat, w jedwabiach i winie i rozkoszach zaniechali, a dostatek swój na obronę rzeczypospolitej i ojczyzny miłej, na ubogie i na kościoły obracali. Groziłem im, jakoś rozkazał, gniewem twoim, zgubą i pożarciem ich od nieprzyjaciół i spustoszeniem i przeniesieniem królestwa ich do innych narodów. Ukazowałem, jako pogański miecz nad nimi wisi, który sąsiedzkie zdrowia i majętności pożera: aby się przykłady srogości twej ukarali, a o większych grzechach swoich, które tejże sprawiedliwości nie ujdą, myślili i z nich powstawali.

„Cóżem dalej czynić miał, mój Panie?. Uprzejmiem i z serca nawrócenia i poprawy ich i zbawienia ich pragnął, ty wiesz; i radbym na to zdrowie ważył, abym na dobre ich i ojczyzny ich patrzył. Miłowaciem chciał cześć twoję i pożytki twoje, aby praca i wylanie drogiej krwie twojej na nich nie ginęło.

„Nie wiem, czem się dzieje, iż nie pomaga im poselstwo twoje i wołanie moje; do pokuty rzadki bardzo powstaje; twarda rola strudziła wołu starego, a pracy na niej w dobrem żniwie nie znać. Chytre ryby od sieci twej uciekając, poimać się nie dają.

„Nie masz dostałych jagód, mało pociechy: łakomstwo, hardość, łupiestwo, zdrada, niestatek wszystkich opanował; niesprawiedliwość i nieprawda górę wzięła; lichwy i złupienie dóbr pospolitych nastąpiło; zginął święty z ziemie i prostego a uprzejmego między ludźmi nie naleźć; jeden drugiego krwie pragnie: mąż brata swego na śmierć łowi. Złość ręku swoich dobrocią zowią; panowie wszystko mówią: daj, daj; sędziowie zapłaty i darów czekają, możni przewodzić myśli swoje chcą. Najlepszy między nimi przedsię kole, jako cierznie z płotu. Jedni nas, fałszywi sami, fałszywemi proroki zowią, choć jawne od ciebie, Pana naszego, świadectwa mamy. Drudzy słuchają, a nie czynią: wiarę mają katolicką, a ręce heretyckie.' Drugim słowo twoje jest za śpiewanie

i muzykę," po której się słuchaniu nic nie zawiąże: chwałą kazania, a żywota swego nie poprawią.

„Któż winien, Panie? Straszliwe sądy twoje: ze mnie może być przyczyna. Albo bojaźnią, albo niedbalstwem, albo nieumiejętnością psuję żniwo twoje. Któż się ciebie nie przelęknie, Panie? Kto się wyliczy i przed tobą usprawiedliwi? Kto się nie przestraszy na liczbie z sługami twemi? Jeśli świecki mędrzec, na złego ucznia patrząc mistrza jego bić i karać kazał: a cóż ty, sprawiedliwszy nad wszystkie ludzie, czynić z nami będziesz, gdy tak złe słuchacze nasze widzisz? Lecz, Panie, przyjm wymówkę posłańca twego, jakoś sam powiedział: jeśli stróż na wieży wołać będzie: oto idzie nieprzyjaciel, a ludzie się nie przestrzegą: sami sobie winni zostaną, a stróż wolny bez karania będzie. Uczyńże mnie wolnym, Panie, bomci wołał na nie i przestrzegał ich i tobiem codzień ofiary za nie czynił i modlitwa moja i pokłon mój nigdy za nie przed tobą nie ustał. Otom i na tych kartach pisanie zostawił, znaki robótki małej mojej. Proszę: i ze mną i z temi, co mię słuchają, nie wchodź w sąd, ale zwyczaju i natury swojej używaj nad nami. Nie dla nas, ale dla samego siebie, jakoś u proroka rzekł, dla chwały wielkiej imienia twego, uczyń z nami przymierze wieczne, a nie przestaj nam dobrze czynić. Daj bojaźń twoję w serca nasze, abyśmy cię nigdy nie odstępowali, a czyniąc nam dobrze, miej pociechę i wesele swoje z nas. Daj nowe serce i nowego ducha: a oddal kamienne, a daj mięsiste serce; a spraw to abyśmy chodzili w rozkazaniu twojem, abyśmy ludem twoim nigdy być nie przestali, a ty Bogiem naszym zawżdy zostawał"...

Takie wynurzenia swoje szczere i prostotne opublikował ks. Skarga. Zawarł w nich program, którego pilnował się w pracach swoich, jako kaznodzieja i nauczyciel narodu.

Miał zdolności wielkie, a rozwinął je i zużytkował pracowitością nadzwyczajną. Nic mu łatwo nie przyszło, bo też każdej roboty swojej nie zbywał lekko i pospiesznie. Całe życie mozolił się wielce, lecz nie napróżno! Z ubogiego stanu mieszczańskiego wybił się na bardzo wysokie stanowisko duchowe w narodzie: stał się niesłychanie pożytecznym pracownikiem w Kościele i Ojczyźnie.

Przyszedł na świat roku 1536 z rodziny mieszczańskiej w Grójcu mazowieckim, szkoły ukończył w Krakowie. Po wyświęceniu na kapłana, został kaznodzieją w kościele Matki Bożej Śnieżnej we Lwowie—i stąd r. 1568, mając lat 32, udał się do Rzymu i tam wstąpił do zakonu ojców jezuitów. Po dwuch latach wrócił do Polski. Wprędce starszyzna zakonna, a i państwowa zauważyła w nim zdatność znakomitą, naukę dużą, pracowitość i zabiegliwość, zda się, niewyczerpane, więc powierzała mu ważniejsze zatrudnienia: oto 1573 r. został wicerektorem, a niebawem nawet rektorem kollegjum (szkoły) wileńskiego. Od roku 1584 już jest przełożonym w klasztorze jezuickim u ś. Barbary w Krakowie. A roku 1588 został kaznodzieją przy królu Zygmuncie III-im. Miał wówczas lat 52. I na tem stanowisku trwał lat 24 — aż do śmierci swej roku 1612. Zeszedł z tego świata, doczekawszy lat sędziwych 76.

W puściźnie po nim zostało dla dobra narodu dzieł kilka wielkiej wartości, a w rzędzie ich najwspanialszem są „Kazania sejmowe", które, zaiste, jako arcydzieło prawdziwe, w piśmiennictwie polskiem istnieć będą tak długo, jak długo żyć będzie naród polski.

Skarga żył w czasach bardzo niespokojnych.

„Nauka Lutra—pisze Konstanty Wojciechowski—szerzyła się i rozlewała w Polsce jak powódź, odstępców przybywało z dniem każdym. Wzgardzili już wiarą przodków możni Oleśniccy, Firlejowie, Stadniccy, Górkowie, a na Litwie uczynił to samo potężny ród Radziwiłłów. Klasztory pozamykano, księża tułaczami, a miejsca ich zajmują tak zwani „ministrowie" (duchowni sekciarscy), sprowadzeni z Niemiec.

„Ale i na tem nie koniec. Za magnatami idzie szlachta. Odstępstwo od wiary katolickiej ogarnia całą Rzeczpospolitą. Obok nowinek Lutra szerzy się nauka „braci czeskich", z Czech wypędzonych; wnet zjawia się nowa sekta „arjanie", wnet jeszcze inna: „kalwini". Różnowiercami przepełniona już izba poselska (sejm) i senat. Zamęt w pojęciach religijnych nie do opisania, nikt już nie wie w co wierzyć, słychać, że ten i ów przeszedł nawet na wiarę żydowską.

„Powódź zaś ta nie tylko nie opada, ale wzbiera coraz groźniej. Młodzież polska spieszy na zagraniczne uniwersytety, obcuje z Lutrem (który zerwał z Kościołem Katolickim 1517 r.), czy Kalwinem, lub ich towarzyszami, a wróciwszy do kraju, sama wstępuje w szeregi różnowiercze. Na sejmie, zebranym 1552 roku w Piotrkowie, wybuchł zatarg niebezpieczny. Przeciw duchowieństwu katolickiemu stanął cały sejm i senat, żądano odebrania biskupom władzy sądowej w rzeczach wiary.

„Rozterkom religijnym towarzyszyło zepsucie obyczajów.

„Przyszło do tego — pisze jeden ze współczesnych—iż bezkarnie teraz bracia — siostry, a stryje—synowice, więc powinowaci powinowate pojmują za żony, są i ci, co po dwie żony mają, są i ci którzy z cudzemi żonami ślub biorą i mieszkają". Na wspomnianym sejmie piotrkowskim skasowano chwilowo sądową władzę duchowieństwa katolickiego w sprawach wiary, nie było więc nikogo, ktoby mógł zapobiedz tym nadużyciom, bo sekty różnowiercze, chcąc zjednać sobie jaknajwięcej zwolenników, schlebiały niegodziwym zachciankom magnatów i szlachty.

Tak więc były to czasy groźne dla wiary katolickiej, a kapłanów brakowało w Polsce. Biskupi sprowadzali księży z Niemiec, z Włoch, nawet z Hiszpanji, lecz jakiż wpływ mogli oni wywierać w Polsce, nie znając mowy polskiej? A tu potrzebne były: praca olbrzymia, zaparcie się siebie, serce gorące i wielkie umiłowanie ojczyzny.

W sam czas Piotr Skarga, już nie młodziutki, —bo liczył wtedy lat 27,—został kapłanem i niemal odrazu stał się mówcą znakomitym. Ale też był do tego bardzo dobrze przygotowany i usposobiony: wychowany bogobojnie, do religji katolickiej gorąco

przywiązany, wykształcony, wielkich zdolności i świat zrający, a przytem skromny!

Arcybiskup lwowski odrazu zaufał młodemu kapłanowi i trafnie powierzył mu kaznodziejstwo.

„Wchodzi na kazalnicę młody kaznodzieja, słowa K. Wojciechowskiego.— W kościele tłum ludu. Są tam katolicy, są i różnowiercy, tych nawet sporo, bo w owych czasach sprawami wiary zajmowali się wszyscy w sposób niezmiernie żywy, szukali dla swych wierzeń dowodów, lub czekali na słowo, przeciwko któremu mogliby wystąpić z zarzutami. W oczach wszystkich, zebranych w świątyni lwowskiej, błysk ciekawości: co kaznodzieja powie i jak powiedzieć potrafi? Jak potrafi? Mówi zrazu spokojnie i prawie cicho, ale wnet, gdy przystępuje do obrony wiary ojców, wzrok poczyna mu pałać, głos potężnieje, a z ust dobywają się słowa, co biją, jak piorun, wstrząsają, druzgocą, wywołują bladość na licach i gwałtowne bicie serc. Ciężkie westchnienia dobywają się z piersi zebranych, pochylają się głowy, a usta szepcą: Boże zmiłuj się, Boże przebacz, Boże odpuść... Już nie widzi tłum nikogo w całej świątyni, tylko tę postać sługi Bożego z rękoma wzniesionemi z błyskawicami we wzroku z przybladłem od uniesienia czołem. A słowa padają coraz potężniejsze,—zda się wstrząsną murami świątyni.

„I dzieje się rzecz dziwna.

„Ci, co tu przyszli szydzić, spieszą po kazaniu do izdebki Skargi, z łkaniem wyznają grzechy, odwracają się precz od nauk różnowierczych i błagają, by przyjęto ich napowrót na łono Kościoła katolickiego. A serce skromnego i pokornego kaznodziei rozpływa się we wdzięczności ku Bogu, że mu użyczył natchnienia, że go obrał za swego sługę, że jemu, niegodnemu, dusze ludzkie dla Siebie łowić pozwolił.

„Nawracali się nietylko protestanci, przyjmowali chrzest nawet żydzi, nawet tatarzy, którzy znaleźli się we Lwowie jako jeńcy wojenni, a potem osiedli tu kupcząc po przedmieściach. Głośnem zaś na całą Polskę stało się nawrócenie żony wielkiego hetmana koronnego i zarazem wojewody ruskiego, Katarzyny z książąt Radziwiłłów Sieniawskiej, Pani ta, właścicielka olbrzymiej fortuny, powróciwszy na łono Kościoła, wychowała dwie córki swe w gorącem przywiązaniu do katolicyzmu. Jedna z nich wyszła później za mąż za hetmana Jana Karola Chodkiewicza, druga za Ostroroga,—obie hojnemi darami przyczyniły się do wzniesienia we Lwowie kościoła ojców jezuitów.

„Niebawem wezwano Skargę do Gorliczyna pod Przeworskiem, gdzie konał potomek wielkiego hetmata, kasztelan Jan Krzysztof Tarnowski, trapiony wątpliwościami religijnemi. Skarga umocnił w wierze umierającego, a rozpaczającej małżonce wskazał źródło prawdziwej pociechy: bogobojność i miłosierdzie.

„Działalność Skargi uradowała serce arcybiskupa lwowskiego. Wnet mianował go kanonikiem i nadto powierzył mu urząd kanclerza kapituły.

„Skarga dawał budujący przykład z życia własnego. Mimo znacznych dochodów żył bardzo skromnie, a co miał, rozdawał ubogim. Ciężko chorych biedaków odwiedzał w domu i ratował w nędzy, codziennym był gościem w szpitalu św. Ducha. Wraz ze zjawieniem się cichej, uśmiechniętej postaci kapłana, spływało na cierpiących ukojenie. Skarga umiał każdego pocieszyć, natchnąć myślą dobrą, pojednać z Bogiem.

„Znali go także więźniowie, nieszczęśliwi skazańcy na śmierć. I o nich pamiętał i im był pocieszycielem. Zatwardziałych w grzechu pobudzał do skruchy, skazanym na ścięcie, stos, czy na szubienicę towarzyszył na miejsce stracenia, tam jeszcze modlił się za nieszczęsnych i miłosierdzie Boże obiecywał, a choć mu sie serce krwawiło, nie opuszczał skazańców do ostatniej chwili.

„A mimo tylu prac, nie brakło Skardze czasu na czytanie pism Ojców Kościoła i dzieł teologicznych, oraz historycznych".

Lat pięć tak pracował we Lwowie — do roku 1568. I wtedy zapragnął dla duszy swej doskonałości większej: — w tym celu wstąpił do zakonu ojców jezuitów. Poświęcił się Bogu, Kościołowi i Ojczyznie.

Ukochał trzy te dziedziny, zjednoczył je w sercu swojem, żył i pracował dla nich wyłącznie. Odtąd już wcale nie należał do siebie.

Już jako zakonnik pracował czas jakiś na Litwie. Tam było mnóstwo kalwinów. Skarga potrafił wielu z nich i to najgłówniejszych powrócić do Kościoła katolickiego. Za nawróconemi Radziwiłłami poszła wszystka ludność, zamieszkująca ich dobra— „i tak niemal połowa Litwy została pracą Skargi pozyskana dla wiary katolickiej. Co więcej, nawracali się nawet „ministrowie", to jest kaznodzieje kalwińscy. Że był to nie tylko triumf Kościoła, ale i zwycięstwo narodowe o tem zbyteczna mówić. Dziękował też Bogu gorąco Skarga, nietylko jako wierny syn Kościoła, lecz i jako polak, miłujący swą ojczyznę, gotów dla niej zawsze poświęcić siebie. Rozumiał, że przywracając jedność religijną na Litwie, tem samem łączy Litwę z Polską silniejszym węzłem, niż wszelkie pisane traktaty (umowy polityczne).

„Ażeby jednak ducha katolickiego umocnić, a serca rozpalić płomieniem ofiary, założył Skarga w Wilnie, stolicy Litwy, bractwo Najświętszego Sakramentu i miłosierdzia. Obowiązkiem członków bractwa, prócz wspólnych modłów, była opieka nad ubogiemi, udzielanie jałmużny, odwiedzanie nędzarzy i chorych, spieszenie im z pomocą. Zawsze ks. Skarga łączył wiarę z uczynkami dobremi. I znowu teraz Wilno, jak niegdyś Lwów, widziało cichego zakonnika, odwiedzającego dalsze uliczki podmiejskie, gdzie najżyczliwiej ratował słowem i datkiem współbraci nieszczęśliwych.

„Ale ten cichy ksiądz-zakonnik, gdy do uszu jego doszła wieść o swawoli, o pijaństwie, o uciskaniu ludu przez możnych, przemieniał się w piorun i wtedy z kazalnicy padały słowa groźne, zapowiadające gniew Boży! Szemrali na to (jako najbardziej winni) butni dworzanie księcia Radziwiłła Rudego, wojewody wileńskiego, uważanego wówczas za głowę kalwinizmu. Jeden z tych dworzan, niejaki Slepowroński, wracając z hulanki w stanie nietrzeźwym, ujrzawszy Skargę na ulicy, przystąpił do niego, ob-

sypał najwstrętniejszemi obelgami, a wkońcu uderzył go w twarz.

Powstała wrzawa niemała i oburzenie niezmierne na zuchwalca. Nawet książe, dowiedziawszy się o tem, zapłonął gniewem i postanowił srogo ukarać niecnego dworaka. Lecz wówczas pospieszył do księcia Skarga i serdecznie go prosił, by wybaczył zapalczywemu słudze, a prosił tak długo, aż książe ustąpił. Wzruszony, skruszony dworzanin ze łzami w oczach błagał Skargę, by mu nie pamiętał tego, co uczynił w zaślepieniu. Skarga zaś nie okazał mu nawet przez chwilę gniewnego oblicza, owszem, zapewnił, że urazę z serca wyrzucił, a prosił tylko, by przykładnem życiem starał się zatrzeć zgorszenie, które dał wskutek swej popędliwości dzikiej".

Takie wydarzenia przykre kilkakrotnie spotkały Skargę, lecz on zawsze po chrześcijańsku przebaczał występcom. Nie znana mu była mściwość,—zwykle darował urazy swoje, jednak nigdy nie czynił tego z tchórzostwa. Owszem, zazwyczaj w walce z każdem złem odznaczał się niezwykłą odwagą prawdomównością wielką i dobitną, jakkolwiek przytem nigdy nie posługiwał się sposobami brzydkiemi: dużo miał w sobie szlachetności pięknej, a najwięcej serca: dla ludzi miał wiele życzliwości szczerej i uprzejmej, a tylko dla każdego błędu, grzechu i występku był nieubłaganym przeciwnikiem.

Nie szukał jedynie winowajców, lecz nadewszystko nieszczęśliwych. Tym spieszył z pomocą wszelką. „Wielkie pole do świadczenia uczynków dobrych znalazł dla siebie w Krakowie, gdzie z woli swej zwierzchności zakonnej osiadł na stałe przy kościele św. Barbary.

„Społeczeństwo polskie — pisze K. Wojciechowski — nie odznaczało się okrucieństwem, ale nie umiało wczuć się w niedolę ludzi nieszczęśliwych, nie rozumiało, że wzajemne pomaganie sobie należy do obowiązków społecznych. Szlachcic uciskał chłopa nie dlatego, by był z natury złym, ale dlatego, bo mu się zdawało, że tak być musi, że inaczej być nie może, poprostu nie zastanawiał się nigdy nad cudzem cierpieniem, nie rozumiał go. Sąsiad krzywdził sąsiada z lekkiem sercem, bo nie potrafił wmyślić się w warunki i uczucia przeciwnika po doznanej krzywdzie. Natury nie były złe, lecz były twarde. Rozbudzić w tem społeczeństwie zdolność odczuwania cudzego bólu, rozbudzić w niem cnotę miłosierdzia, znaczyło to: podnieść społeczeństwo polskie moralnie, uszlachetnić, uchrześcijanić je prawdziwie. A cóż dopiero, gdyby się powiodło stworzyć organizację, stowarzyszenie, któreby praktykowało cnoty miłosierdzia! Wówczas korzyść byłaby jeszcze większa, bo nietylko spieszyłoby się z pomocą nieszczęśliwym, ale w zbiorowość niekarną wniosłoby się pierwiastek ładu, posłuszeństwa ustawom i zobowiązaniom, więc pierwiastek karności, a dobry czyn wypływałby już nietylko z chwilowego nastroju, lecz z przymusu moralnego, który jest pierwszym sposobem i środkiem wyrabiania woli.

Ks. Skarga zaznajomił się z bractwami miłosierdzia w Rzymie, kiedy tam przebywał dwa lata i gdy wrócił do Polski, zamyślał je tu zaprowadzić. Nawet już w Wilnie początek pomyślny zrobił, — teraz więc w Krakowie wnet do tego dzieła miłosierdzia przystąpił bardzo szczęśliwie.

Do zapoczątkowania dzieła miłosierdzia w Krakowie posłużyła Skardze taka okazja: „Dnia jednego żona pewnego stolarza ubogiego opowiadała z płaczem w kruchcie św. Barbury o swoim mężu. Biedak leży od dłuższego czasu złożony ciężką niemocą, w domu głód, nędza chyba zamrzeć przyjdzie bez ratunku. Narzekań nieszczęśliwej kobiety słuchali ci, co spieszyli do kościoła. Skarga, widząc, że wzruszyla ich niedola kobieciny wynędzniałej, nie zwlekając, wstąpił na kazalnicę i wygłosił kazanie płomienne, zaklinając słuchaczy, by nie zamykali oczu na nieszczęście ludzkie, lecz zaraz przystąpili do zawiązania bractwa, którego celem głównym byłoby „wspierać potajemnie ze wspólnej ofiary, ubogich i chorych, wstydzących się żebrać".

Kazanie to Skarga wygłosił 7 października 1584 roku, a już trzy tygodnie potem, dnia 28 października, bractwo zaczęło istnieć, mając sporo członków i ofiar złożonych. Bractwo to przybrało nazwe taką „Bractwo miłosierdzia Bogarodzicy". Podobne bractwo założył Skarga r. 1589 w Lublinie. W r. 1592 zawiązało się w Krakowie, również za sprawą Skargi „Bractwo św. Łazarza", którego zadaniem było opatrywać ubogich, żebrzących na ulicach miasta. Takież bractwo powstało w tymże roku w Warszawie. Fundusz zebrał Skarga z jałmużn, wypraszanych u króla i panów, a były one tak obfite, że starczyło na założenie, pod opieką bractwa, szpitala św. Łazarza, gdzie pielęgnowano chorych ubogich. Szpital ten dodziśdnia istnieje przy ulicy Książęcej

Wkrótce potem stworzył w Krakowie bardzo pożyteczny bank, narazie nazwany „Komorą potrzebnych", a później „Bankiem pobożnych".

Celem Banku było „pożyczanie osobom potrzebującym pieniędzy na zastawy ruchomości bez żadnego wynagrodzenia, do pewnego czasu, aby biednych od łakomych lichwiarzów uwolnić, a niszczeniu ich zapobiedz".

„Wiedział Skarga, że jałmużny nie dla wszystkich potrzebujących wystarczy i że nie wszyscy chcieliby ją przyjąć. Wielu zresztą może się znaleźć w chwilowej potrzebie i byle tylko zdołali otrzymać pomoc w czas, zwrócą później chętnie dług, jaki w nieszczęściu muszą zaciągnąć. Niestety, tacy dostają się najczęściej w ręce lichwiarzy, a kto raz znajdzie się w siatce tych pająków, nie łatwo już z niej się wydobędzie. Ażeby takim właśnie, chwilowo pogrążonym w biedzie, dopomódz, założył Skarga „Bank pobożnych".

Już sama nazwa tej instytucji pożyczkowej świadczy, że i ona, jak „Bractwo miłosierdzia", musiała posiadać tylko ofiary, powierzane jej przez osoby przejęte miłosierdziem chrześcijańskiem Im więcej znajduje się w społeczeństwie chrześcijańskiem osób uczynnych, tem obfitsze napewno wpływać będą ofiary zarówno do „Bractwa miłosierdzia", jak i do „Banku pobożnych".

Chodziło Skardze o rozbudzenie w polskim narodzie uczucia litości dla biedaków i o zachęcanie

bodaj wszystkich do składania ofiar pieniężnych na jałmużny i pożyczki bez procentów. Dlatego Skarga nie rzadko, z odpowiednich sposobności korzystając, głosił bądź kazania o miłosierdziu, bądź poszczególne osoby zamożne zachęcał do składania ofiar; nawet napisał piękne nauki o znaczeniu i potrzebie miłosierdzia.

Te nauki wydał w osobnej książce i dotychczas wielu znajduje w niej dla siebie dużo uwag pożytecznych.

Ks. Skarga w tej swojej książce, wydanej pod nagłówkiem: „Czytania Bractwa Miłosierdzia w Krakowie, przy kościele ś. Barbary, na każdą niedzielę do roku, gdy się na kolekty schodzą, z dodatkiem kazań o miłosierdziu" (wydanie piętnaste),—przekonał, jak dużo nabył z Pisma św. z dzieł Ojców Kościoła i z innych pisarzów wiadomości o miłosierdziu,—i jak wiele sam z własnego doświadczenia nagromadził przykładów bardzo pożytecznych. Chyba każdy katolik, któremu drogi jest nakaz Chrystusowy: błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią"... zechce sam zapoznać sie z tą książką ks. Skargi.

Jednak może nie będzie zbytecznem tu bodaj niektóre uwagi z tej książki przytoczyć. One i dzisiaj wszystkim równo się przydadzą tak, jak wówczas przydały się przed trzystu laty.

„Najprzód—pisze ks. Skarga — powinna i sprawiedliwa rzecz jest przebrakować te żebraki pospolite, a niegodne żadnej jałmużny, a drugie podobno karania jakiego godne, odłączyć. Kto mówi, albo sądzi, iż przebierać między niemi nie potrzeba, ale każdemu, kto w Imię Boże prosi, jałmużnę dawać potrzeba; (bo jeśli on źle bierze, ja dobrem sercem daję dla P. Boga, onego wspomagając) taki niech uważy, iż podwaliną porządnego miłosierdzia jest sprawiedliwość, której gdzie nie masz, tam cnoty miłosierdzia być nie może. Rozumne i porządne miłosierdzie pierwej powinne swoje, domowniki opatruje, (jako mówi Apostoł: kto o swoich a zwłaszcza o domowych, pieczy nie ma, ten wiary się zaparł i gorszym jest niźli poganin); a potem dopiero obce. Dwóch cię prosi o jałmużnę: katolik i heretyk, pewnie pierwej dać się ma jałmużna wiary świętej domownikowi, a potem, jeśli można, heretykowi, dlatego, iż jest człowiekiem. Niech się, mówi Pan, pierwej dzieci najedzą, potem czeladka, a wkońcu i obcym się dostanie. Czyńmy dobrze wszystkim—mówi Apostoł — ale pierwej swoim domownikom wiary świętej.

„Jeszcze i to uważyć się ma, iż to, co się złemu daje, z krzywdą się dobrego, który tego bliższy, dzieje. Źli żebracy i dobrych i godnych chleb pożerają; psi się karmią, jako Pan mówi, a dzieci się morzą, co jest wielką niesprawiedliwością.

„Nakoniec Apostoł próżniakom nie każe jałmużny dawać: **„Kto nie chce robić, niechaj nie je"**. Bo chleba nie wart, kto go, mając zdrowe nogi i ręce, jakąkolwiek uczciwą robotą sobie nie szuka, gdyż Pan Bóg i w raju zakazał próżnować Adamowi,— i do roboty rodzi się człowiek. I Apostołowie, zdrowi będąc, a mając duchowne prace przed sobą, ręką sobie innym na chleb zarabiali.

„Widzę żebraka zdrowego, nie tak starego, ani schorzałego, żeby się jaką robotą zająć nie mógł: a czemu mam grzechu jego uczestnikiem się stawać i lenistwo jego pielęgnować i chlebem go ubogich poczciwych karmić? Niechaj nic nie je, jak uczy Apostoł, gdy robić nie chce; głód go rozumu i roboty nauczy. Wstyd i patrzeć, jak się to hultajstwo mnoży i ludzie się psują. Wiele próżniaków zdrowych, wiele kobiet młodych z dziećmi się po ulicach włóczy, już i cudze dzieci dla wymamienia jałmużny najmują, w nocy przyczyniają się do nierządu, we dnie czas trawią na próżnowaniu, jednych gorszą, a drugim się naprzykrzają; do kościoła drudzy nie zajrzą, do Sakramentów świętych nie chodząc. I tak na ciele i na duszy wielką szkodę ponoszą.

„Pewien, widząc młodego żebraka, jałmużny dać mu nie chciał. Pyta go żebrak: czemu mię mijasz, a dać jałmużny nie chcesz? Ten odpowiedział mu: „Żaden ci większej krzywdy nie wyrządził, jako ten, któryć pierwszy dał jałmużnę. I dobrze powiedział. Bo gdy im zasmakuje ta żebranina, giną na duszy.

„W starym testamencie nie mógł ojciec i matka własnego syna do urzędu zawieść za rozkazaniem Boskiem, które tak opiewa: ten syn nasz uporny jest, krnąbrny, upomnień naszych słuchać nie chce, bawi się złem towarzystwem, z niemi biesiad i zbytków patrzy". Takiego, mówi prawo Boże, ukamienować mają ludzie onego miasta, lub wsi, aby złe wyrzucić z pośrodka ludu i aby się wszystek lud bał. A tego tak gnuśnego hultajstwa i fałszywych żebraków niema czasem i komu upomnieć; gdyż za samo próżnowanie daleko więcej, niż za szalbierstwo i okradadanie ubogich prawdziwych, na karanie zasługują. Jestto powinnością urzędów duchownych i świeckich —i biada im, gdy tego nie uczynią.

„Co Pan mówi: każdemu daj, który prosi, rozumiej: porządnie i słusznie. Bo gdy cię kostera i nieczysty prosi o jałmużnę, z którą zaraz idzie do karczmy, byłbyś bardzo nierozsądnym, gdybyś mu ją dał, jako gdyby kto dał miecz w rękę szalonemu. Także się rozumie i ono Pańskie słowo: „O cokolwiek prosić będziecie, da wam Ojciec mój",— rozumiej w Imię Pańskie, to jest: słusznie i porządnie, sprawiedliwości nie obrażając, ani duszy swojej.

„Dla żebraków ubogich i dla schorzałych są fundowane szpitale, które gdyby stały ładem, mniejby było prawdziwych żebraków, niegodne z nich usunąwszy, boby się tam słusznie znajdować nie mieli. Przetoż wielkie miłosierdzie ten czyni, kto szpitalów dogląda, kto je wizytuje i o ich się porządek stara. Co należy najrzód do biskupów, do kapituł, do plebanów, potem do królów i panów i do urzędów świeckich. I gdy tego nie czynią, ciężki za to niedbalstwo i opuszczenie ubogich sąd zdadzą przed Bogiem. Bo tem ich zaniechaniem fundacje na żebraków giną, ubodzy ze szpitalów uciekać muszą na żebranie, świętokradztwo i krzywda Bogu i ubogim się dzieję, a ludzie miłosierni, nadawcy szpitalów, oszukanie dusz swoich cierpią.

„Ubogie, gdyby w nas mieszkała bojaźń Boża i sprawiedliwość i porządek, opatrzyłoby bardzo dobrze chrześcijaństwo“...

Ach, jaką obfitość rad, uwag i upomnień zawarł ks. Skarga w tej swojej książce, nawet niedużej!

Doskonale zrozumiał doniosłe znaczenie miłosierdzia w życiu społecznem, — umiał o niem ładnie, sprawiedliwie i surowo napisać,—potrafił też bardzo wiele przysług miłosiernych wyświadczyć rozmaitym biedakom.

„Bractwo miłosierdzia“ i „Bank pobożnych“ zespoliły się później w jedną instytucję miłosierną, a uzupełnił je Skarga jeszcze tak zwaną „Skrzynką św. Mikołaja“, której przeznaczeniem znowu było wyposażanie córek rodzin uczciwych, lecz ubogich.

„Z zebranych datków kupił Skarga dla bractwa dwupiętrową kamienicę przy ulicy Siennej w Krakowie i czuwał stale nad tem, by do założonych przez niego instytucji nie wkradł sie ani cień stronniczości, czy nieporządku.

Naostatek miło nadmienić, że te instytucje publicznego miłosierdzia, założone przez ks. Skargę, dotychczas egzystują w Krakowie i działają pomyślnie. Nawet roku 1885, jako w trzechsetną rocznicę założenia „Bractwa miłosierdzia“ i „Banku pobożnych“ zarządy tychże instytucji wydały „Książkę pamiątkową“, w której wyszczególniły wszystkich dobrodziejów i podały wykaz ofiar przez nich złożonych od r. 1584 do roku 1884.

Skarga troszczył się nie jedynie o ubogich. Dostarczał im ofiar na wyżywienie, lub jako pożyczkę na potrzeby niezbędne. Wypraszał jałmużny u możnych—i rozdawał je nędzarzom. Nie było to jedyne jego zajęcie. Jednocześnie zaprzątał się wieloma innemi sprawami: spełniał posługi religijne katolikom, a więc spowiadał i często głosił kazania; przyczyniał się też do nawracania odstępców od wiary ojców, nawet wielki brał udział w wykonaniu unji brzeskiej, jednającej schizmatyków (prawosławnych) z Kościołem rzymsko-katolickim. Gorąco pragnął Skarga wszystkich obywateli Państwa Polskiego (Rzeczypospolitej) mocno zjednoczyć jedną wiarą katolicką. Bo powiadał tak: „...zaleca się w królestwach i domach zgoda i porządek, bez którego, a zwłaszcza posłuszeństwa zwierzchności, upada każda rzeczpospolita, choćby była narazie bardzo mocna. Dlategoż szkodliwszego żadnego jadu na śmierć i upadek królestwa niemasz, jako sekty i heretyctwa, które między ludzie niezgody szczepią i wszystkiego nieposłuszeństwa i swej wolej przyczyną są. Bo heretycy wiarą i religją, którą się jedność ludzka wiąże, na wiele części rozdzierając, zgodę też i jedność społeczną targają. A nikogoż słuchać nie chcąc, ani się sądzić nikomu około różności wiary nie dopuszczając, niezgody sami między sobą mnożą, sekty przeciwne sobie przypuszczają i niejako niezgodę chwalą, pokazując, iż się w swoim upadku kochają... A heretycy i od rozumu samego przyrodzonego odpadli i nie życzą Kościołowi Bożemu żadnej jedności ani rządu, ale takiego zamieszania, jakie sami między sobą mają“.

„Tylko w Kościele katolickim może istnieć, zdaniem Skargi, prawdziwa zgoda w rzeczach religijnych: „Albo się zgadzaj, albo bądź wyklęty i z domu wypadaj“, bo jeden jest sędzia, na którego wyrok zdać się muszą wszyscy. Kościoły dysydenckie (niekatolickie) nie posiadają żadnej centralizacji (spojenia) dysydenci (niekatolicy) „nie mają, ani chcą mieć sędziego o wiarę i Pisma rozumienie, na któregoby się rozsądek zdali;... każdy z nich ma swój upór i hardość rozumu swego, w której drugiemu nie ustąpi“. Że tak było istotnie w Polsce za czasów Skargi, tego dowodzą niezbicie dzieje reformacji religijnej: próby połaczenia się różnych wyznań i sekt spełzły na niczem, bo nie było dla nich jednego rozjemcy, któremu by wszystkie równo ufały i ulegały. Więc pod tym względem—pisze prof. Chrzanowski—ma Skarga zupełną słuszność.

„Dowodzi dalej Skarga, że, gdzie niema zgody religijnej, tam i politycznej być nie może: „A gdzie około wiary i rzeczy Boskich zgody niemasz, tam i w rzeczach świeckich i w rządzeniu państwem być nie może“; różnowierstwo jest kością wiecznej niezgody w państwie katolickiem, bo inaczej sądzi o państwie katolik, inaczej niekatolik. Że różnowierstwo było rzeczywiście w Polsce — dowodzi prof. Chrzanowski—kością niezgody, o tem także może coś powiedzieć historja, zwłaszcza historja sejmów: „Różnowiercy grozili zerwaniem sejmu; wszystkich ogarniał szał walk religijnych, zapamiętałość, nie zważająca na dobro ogółu, dbałość tylko o zwycięstwo swej zasady religijnej, zaciekłość o dogmaty.... Praw naprawa poszła w odwłokę, wszystkie wnioski łamały się na sejmach, na których łatwiej było burzyć, niż budować, łatwiej obalać, niż stanowić, **partje religijne** (a obecnie partje polityczne) **rozrywały je i nie poddawały się wymogom państwowym“...**

W całej pełni rozumiał Skarga te szkody, wynikające z różnowierstwa bardzo wielu panów i szlachty, — dlatego, zwłaszcza od chwili, kiedy już został kaznodzieją królewskim, jął usilnie mową i piórem pracować nad pokonaniem herezji i sekciarstwa w Polsce. Prawie w każdem kazaniu swojem musiał dość dużo pouczać o błędach, przeciwnych wierze. Napisał też wiele drobnych i większych dziełek, a niemal wszystkie one mocno i gruntownie wykazywały prawdziwość religji katolickiej, albo matactwa i złe rozumienie wiary u odszczepieńców.

Wprawdzie niezmiernie wielu nawrócił, lecz jeszcze ogromnie dużo było opornych — i ci jawnie i groźnie występowali przeciwko Skardze, miotając na niego najbrzydsze zarzuty, lub obelgi. Za gorliwość jego kaznodziejską i obywatelską płacili mu nienawiścią i pogróżkami.

Gdybyż tylko tylu i tylko za to miał Skarga przeciwników wśród panów i szlachty! Gdzietam! Powstało przeciwko niemu bardzo dużo jeszcze za to, że często, surowo i słusznie gromił ich, upominał i zaklinał, by zaniechali niezgody, nieufności, warcholenia... Słusznie karcił, dobrze mówił, cóż z tego, kie-

dy większość posłów i senatorów mało ważyła sobie złote jego słowa.

Chodziło mu o to bardzo, by Rzeczpospolita była szczęśliwa. „Skarga — pisze prof. Chrzanowski — nauczył się wierzyć, że celem „polityki“, czyli rządu, a więc króla, senatu i sejmu jest szczęście obywateli, szczęście zaś polega na życiu cnotliwem obywateli“. Zresztą sam Skarga wyraźnie oświadcza tak: „To jest największe szczęście każdego królestwa, gdy ma w sobie ludzie, w poczciwości się kochające, wstyd i trzeźwość i mierność miłujące, posłuszne, karne, mądre i mężne, a miłością jeden ku drugiemu zaprawione“. Tymczasem w większości swoich rodaków, mających znaczenie w państwie, widział zgoła co innego.

Nikt nie stawia gmachu z błota,
I najwyższy rozum — cnota.

Tego pragnął Skarga, — a szlachcie co innego nurtowało w głowie i sercu. „Jednem słowem, chciał Skarga leczyć w panach i szlachcie dusze nie tylko ludzi, ale i polaków; kładł uzdrowienie duszy polskiej za najpierwszy warunek mądrości, potrzebnej do rady; wpajał wiarę, że każde państwo „ziemsko-potężne“ powinno być „anielsko-czyste“; uczył:

Że na ziemi być polakiem,
To żyć bosko i szlachetnie.

Czemu Skarga tak żarliwie troszczył się o pomyślny rozkwit Polski? Co mu na tem zależało? Czy spodziewał się stąd jakich korzyści dla siebie? Czy chciał przypodobać się komu? zdobyć nagrodę, pochwałę, lub może zamyślał zostać posłem, senatorem?—Nic z tego. Bo on, jako zakonnik, wyrzekł się wszystkiego,—a jako człowiek szlachetny, mądry i wielkiej zacności brzydził się interesownością i pochlebstwami, pożądaniem zaszczytów. Jedno tylko miał na widoku: **szczęście narodu!**

Kochał ojczyznę i naród, a kochał tak serdecznie, tak mocno, że nosił je ciągle w swem sercu— i pod wpływem tej miłości ułożył szczególnie pięknych osiem Kazań sejmowych.

W jendem z tych kazań poucza o miłości ku ojczyznie. „Obowiązek miłości ojczyzny uzasadnia Skarga nie tylko prawem przyrodzonem, ale i Objawieniem, powołując się na słowa Chrystusa: „To jest przykazanie moje, abyście się społecznie miłowali“. Ale nikt przed Skargą nie uczył tak, jak Skarga, **jak** trzeba kochać ojczyznę i jak jej kochać nie wolno.

„Nie wystarcza mu, że miłość ojczyzny winna być „szeroka“, że dla niej ponosić trzeba wszystkie ofiary i poświęcenia: „dla zdrowia jej wszystko tracić, gdy tego jest potrzeba,... nie tylko majętności dla miłej braciej i rzeczypospolitej nie żałować, ale i umierać winni jesteśmy“. On idzie dalej jeszcze i uczy, że ojczyznie darować trzeba nie tylko „wszystkie pociechy swoje“, jak Zorobabel, który wszystko „porzucił i podeptał, aby ojczyznie i braciej swej rzeczypospolitej służył“, ale nadto, co jest dla ludzi ofiarą bez żadnego porównania cięższą, — krzywdy: „Odpuszczaj jeden drugiemu, a daruj swoje krzywdy ojczyznie, aby dla niezgody waszej nie ginęła, a w miłości i szczerości braterskiej radzić o niej mogliście“. To wspaniałe i mądre zaklęcie, jedno z najwspanialszych w wymowie Skargi, wypłynęło nie tylko z wielkiego serca, ale i ze znajomości społeczeństwa, w którem nie brakło już takich, co mówili: „Co mnie po królestwie i rzeczypospolitej, kiedy się ja mam źle, a tego nie mam, czego pragnę?“ Tych napiętnował Skarga piętnem złodziejskiego serca i wołał: „Boże, aby się takich, jako monstrów jakich, mało najdowało, którzy srożej, niżeli bestje, nieludzkości i krwie rozlania pełni są“.

Niestety, takich było wówczas niemało, nawet coraz więcej w Polsce. Bolał nad tem Skarga. Przypisywał to wadom, już niemal stającym się zaślepieniem, godzącem na całość i niepodległość ojczyzny. Wielu polaków, istotnie, zachowywało się tak, jakgdyby nic ich nie obchodził los kraju i narodu. Swoje sprawy prywatne przekładali nad dobro Rzeczypospolitej. Uważali, że każdemu w Polsce wolno czynić co mu się żywnie podoba. „Polska stoi nierządem!“ — wołali. To znaczy, że bezrząd, nieład, swywola każdego obywatela żadnej szkody nie przyczyni Polsce, owszem, tem bezpieczniejszą ona będzie, im swywolniej i im bardziej po sobkosku każdy obywatel dbać będzie tylko o siebie!.. Powszechny bezrząd stawał się coraz groźniejszy, władze wyższe były bezsilne, panowie i szlachta nie chcieli płacić podatków i żadnych ofiar składać na potrzeby Rzeczypospolitej, sądy działały opieszale i przekupnie, lud upośledzony poddaństwem doznawał złego traktowania, a miasta były w upadku. Na domiar złego mało było obywateli, chcących gorliwie i odważnie zapobiegać nieszczęściu, a sejmy rozrywano.

Ponad tym tłumem sobków zaślepionych górowała piękna postać kapłana-obywatela, kaznodziei-nauczyciela i proroka, księdza Piotra Skargi. Nauczał rozumnie i ogniście. Przemawiał do rozumu, serca i sumienia rodaków. Najsłuszniejsze, nawet mądre dawał rady, przestrogi i plany naprawy rządów. Przepiękne były jego pobudki do ukochania ojczyzny, do ratowania jej póki jeszcze pora. A gdy ze smutkiem dostrzegł, że zachęty i nauki nie skutkują, — musiał proroczo stawić przed oczy głuchych rodaków widmo strasznych kar, które spaść miały na cały naród nieszczęsny, mający niecnotliwą starszyznę sejmową i senatorską! Wtedy Skarga wyrzekł nad narodem przepowiednię okropną, która ziściła się całkowicie: „Będziecie-mówił-nie tylko bez pana krwie swojej i bez wybierania jego, ale też bez ojczyzny i królestwa swego, wygnańcy, wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy włóczęgowie, które popychać nogami tam, gdzie was pierwej szanowano, będą... Gdzie się na taką drugą ojczyznę zdobędziecie, w której byście taką sławę, takie dostatki, pieniądze, skarby i ozdobności i rozkoszy mieć mogli? Urodzi-li się wam i synom waszym taka druga matka? jako tę stracicie, już o drugiej nie myślić! **Będziecie nieprzyjaciołom waszym służyli w głodzie, w pragnieniu, w obnażeniu i we wszystkim niedostatku i włożą jarzmo żalazne na szyje wasze, przeto, iżeście nie służyli P. Bogu swemu w weselu i w radości serdecznej, gdyście mieli dostatek wszystkiego.** Do takich utrat i przekleństwa pewnie was ta wasza niezgoda i roztyrki społeczne przyprawią. Nie tak rychło i nie tak żałośnie wojną i gwałty postronnych nieprzyjaciół zginąć możecie, jako waszą niezgodą“...

Od chwili, kiedy wygłosił Skarga te słowa straszne, upłynęło zaledwo lat 177, a już sąsiednie mocarstwa spełniły pierwszy rozbiór Polski roku 1772-go!... Dziś, my, znając bolesną historję niewoli narodu naszego, jako skutek nierządu i zaślepienia naszych przodków, głuchych na upomnienia i rady ks. Skargi, co mamy dalej czynić?... Odpowiedź na to pytanie chyba każdy z nas ma już gotową w swojem sercu i sumieniu:

Kochać ojczyznę serdecznie i mocno, a służyć je wiernie aż do śmierci podług praw Bożych i moralnych

Cena prenumeraty: Bez odnoszenia: na cały rok 6 zł. na pół roku 3 zł., na ćwierć roku 1 zł. 50 gr., mies. 50 gr
Z przesyłką: na cały rok 8 złotych, na pół roku 4 złote, na ćwierć roku 2 złote.

Adres Redakcji: Lublin, Początkowska 2, — — — — — — Administracja w Bychawie.

Redaktor i Wydawca: Ks. A. KWIATKOWSKI. Drukarnia pod „Orłem Białym“ Bychawa.